Nr. 10. We Lwowie, dnia 15. Sierpnia 1889. ROK I.

PRZYJACIEL LUDU

Wychodzi we Lwowie 1. i 15. każdego miesiąca.
Przedpłata wynosi: kwartalnie 50 ct.; półrocznie 1 złr.; rocznie 2 złr.
Adres wydawnictwa: Redakcja „Przyjaciela Ludu", Lwów, ul. Sobieskiego l. 28.

Zadanie posłów-włościan.

Dzięki rozbudzeniu się poczucia obywatelskiego u masy ludu wynik tegorocznych wyborów o tyle trzeba uważać za pomyślny, o ile w niektórych okręgach wyborcy włościańscy i małych miasteczek pomimo nadużyć wyborczych z najrozmaitszych stron wysłali do Sejmu krajowego mężów swego zaufania, którzy mają bronić sprawy ludu przeciw zakusom ludzi nieuczciwych, samolubnych. Nie powinniśmy jednak teraz założyć rąk i zadowolnić się li tylko tem, że w Sejmie będzie się miało swoich ludzi. Trzeba zawcześnie obmyśleć plan działania w Sejmie, jakoteż przyszłe wybory. A najpierw co do planu działania w Sejmie. Otóż posłowie włościańscy, przyzwyczajeni od dzieciństwa do znęcania się nad nimi ze strony możnych, a niesumiennych ludzi, do wszelkich przykrości ze strony takich urzędników, którzy wbrew ustawie i woli naczelnych władz nie zawsze przestrzegają ustawy, powinni pamiętać, że na mocy konstytucji są *nietykalnymi*, t. j. że nie można im samowolnie robić procesów, ani ich więzić, ani u nich robić rewizji bez zezwolenia Sejmu. Dalej powinni oni pamiętać — chociaż może o tem dobrze wiedzą — że w Sejmie mogą bez ogródek wszystko otwarcie wypowiedzieć, co im i ich wyborcom dolega. Mogą podnosić publicznie w Sejmie nadużycia dygnitarzy powiatowych, aby cały świat się dowiedział, jak kto z ludem sobie postępuje. A że nie wszędzie u nas dzieje się dobrze, to rzecz wiadoma. Szczególnie *sprawy wyborcze* powinni nasi włościanie posłowie w Sejmie dokładnie omówić. Niech tam w Sejmie rozpowiedzą, jak starano się najpierw ich własnemu wyborowi przeszkodzić, jak sobie postępowały wydziały powiatowe i niektórzy urzędnicy starostwa. Powinni posłowie włościanie w prostych a dobitnych słowach opowiedzieć, jak jednych wyborców straszono, a drugich kupowano wódką, kiełbasą i pieniędzmi. Nie dosyć na tem. Posłowie włościanie powinni pamiętać, że nie tylko zastępują własny swój okręg wyborczy, ale że są *zastępcami całego włościaństwa naszego kraju*. Dla tego powinnością posłów włościan będzie w Sejmie otwarcie ująć się za krzywdy swych współbraci

w innych powiatach. Radzilibyśmy zatem aby włościanie całego kraju z całą ufnością udawali się ze swemi krzywdami wprost do swych braci włościan, będących posłami. Także i protesty wyborcze i petycje powinne być nadsyłane na ręce posłów włościan. Tylko przez nich cały świat, rząd i cesarz mogą się dowiedzieć całej prawdy, w jaki to sposób hr. Stadnicki, hr. Wodzicki, hr. Lasocki i inni stali się posłami.

Oprócz spraw wyborczych jeszcze inne zadania czekają naszych posłów włościan, jeżeli chcą szczerze i sumiennie służyć sprawie ludowej. I tak ustawa drogowa, z której lud wiejski jest niezadowolony, powinna być zmieniona, także sprawa propinacyjna wymaga głębszego zbadania, bo wiadoma rzecz, że lud teraz mniej pije, a mimo to kraj ma płacić właścicielom propinacji 62 miljonów złr. Lud nasz od wielu lat domaga się taniej soli dla bydła. Koło polskie, w którem zasiada tylko jeden włościanin, szanowny gospodarz Orzechowski, nic w tej sprawie nie chce robić, tak samo nic w tej sprawie nie zrobił dawny Sejm. Gdy teraz posłowie włościanie przedstawią rządowi życzenie ludu, to ten z pewnością te życzenia uwzględni.

Moglibyśmy jeszcze więcej takich spraw ważnych dla ludu wyliczyć, co z czasem uczynimy.

W ogóle celem obmyślenia całego planu działania powinniby posłowie włościanie, a do tych należy także poseł do Rady państwa p. Jan Orzechowski, który bardzo dobrze już jest obznajomiony ze sprawami parlamentarnemi i sprawy włościan doskonale zna, zawczasu się w pewnem miejscu zgromadzić, naradzić się o wszystkiem, aby pokazać »starszej braci», szlachcie, że »chłopi« sami o sobie umieją radzić, że żądają tego tylko, co jest możliwe i słuszne. Na tę naradę powinni zaprosić swoich braci włościan choć nie posłów, do których lud ma zaufanie, a także prawdziwych przyjaciół ludu, jakimi są: poseł do Rady państwa, dr. Karol Lewakowski i brat jego August Lewakowski, hrabia Hompesch, redaktor »Kurjera Lwowskiego«, p. Henryk Rewakowicz, a następnie niech zaproszą tych, których im wyżej wymienieni panowie wskażą.

Józef ze Spiża.

Pamiętna rocznica.

Dnia 31. lipca upłynęło właśnie 42 lat od chwili, kiedy na hyclowskiej górze koło Lwową na szubienicy skończyli życie dwaj ludzie, których wtenczas już, a tembardziej później rodacy uważali i dotychczas uważają za męczenników sprawy narodowej. Ci ludzie, byli to Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński.

Czterdzieście dwa lat — toż to nie tak dawne dzieje! Dużo jeszcze ludzi żyje, którzy znać mogli tych mężów osobiście, widywać ich, rozmawiać z nimi. A przecież nie tylko pośród ludu wiejskiego, ale i pośród t. zw. inteligencji u nas bardzo mało jest ludzi, którzy dokładnie wiedzą, kim był Teofil Wiśniowski, jak żył, co zrobił i za co umarł. A przecież jest to świętym obowiązkiem każdego człowieka, a szczególnie każdego Polaka, miłującego wolność i sprawiedliwość -- wiedzieć dokładnie o takich, jak on ludziach Osobliwie wy, bracia włościanie, powinniście do-

brze sobie zapamiętać dzieje Wiśniowskiego. Należał on do najgorętszych miłośników ludu wiejskiego w czasie, gdy ten lud jęczał pod jarzmem pańszczyzny. Dla pracy nad uwolnieniem tego ludu z owego haniebnego jarzma Wiśniowski porzucił dom ojczysty, rodzinę, żonę, wyrzekł się wygód, uciech i spokoju, długie lata tułał się za granicą, a potem jak dziki źwierz krył się w kraju ojczystym, przebiegając nieustannie z wioski do wioski, z miasteczka do miasteczka i wszędzie siejąc słowa prawdy, wolności i braterstwa, budząc uśpionych i podnosząc zaczerstwiałe serca do wielkiej myśli o ojczyźnie i wolności. A gdy walka, do której wzywał, nie powiodła się, Wiśniowski ze spokojnem czołem poszedł na szubienicę. Szczególnie dziś, mili bracia włościanie, w chwili, gdy włościaństwo galicyjskie naprawdę zaczyna się budzić do samodzielnego życia obywatelskiego, zaczyna samo o sobie myśleć i samo swych interesów bronić — szczególnie dziś uważamy za rzecz stosowną i potrzebną opowiedzieć wam nieco dokładniej o Teofilu Wiśniowskim.

Teofil Wiśniowski urodzil się w Jazłowcu w Galicji wschodniej w r. 1807, kończył nauki gimnazjalne w Stanisławowie, a potem zapisał się we Lwowie na uniwersytet, gdzie ukończył prawo 1829. roku. Wkrótce potem przyłączył się do gromadki tej młodzieży gorącej i szlachetnej, która przemyśliwała nad uwolnieniem ojczyzny i za najpierwszy do tego środek uważała uwolnienie ludu wiejskiego od pańszczyzny. Młodzież ta potworzyła była między sobą tajne towarzystwa, które się rozmaicie nazywały (»Stowarzyszenie ludu polskiego«, »Młoda Sarmacja« i t. p.); zadaniem ich było w części przygotowywać młodzież do walki za wolność, w części zaś przygotowywać lud wiejski do przyjęcia tej wolności i skłaniać szlachtę do myśli o zniesieniu pańszczyzny. W r. 1835 rząd austrjacki przypadkowo dowiedział się o jednem z tych towarzystw i wtenczas to między innymi aresztowano także Teofila Wiśniowskiego wraz z jego starszym bratem Hugonem, ale po roku więzienia dla braku dowodów wypuszczono ich obu. Wiśniowski mimo że był już żonatym i miał nie złą posadę u adwokata, porzucił wszystko i w r. 1838 udał się do Francji, by tam, pośród emigracji polskiej, gdzie wówczas skupiało się całe prawie umysłowe życie narodu, wszystkiemi siłami służyć ukochanej nadewszystko ojczyźnie. Przystąpił do Towarzystwa demokratycznego, którego hasłem było »Wszystko dla ludu i przez lud« i wkrótce pomiędzy członkami tego Towarzystwa tak się odznaczył znajomością stosunków galicyjskich i miłością dla sprawy wolności, że 1841 r. wybrano go do najwyższego wydziału, kierującego sprawami tego towarzystwa, do t. zw. centralizacji. Przyjął on na siebie obowiązek najtrudniejszy i wymagający najwięcej pracy — obowiązek sekretarza, którego rzeczą było prowadzić ciągłe porozumienie z ludźmi szlachetnie a rozumnie myślącymi, a rozsianymi po całej Europie. Ciężki ten obowiązek pełnił Wiśniowski do r. 1844.

W Galicji tymczasem nastąpiły ciężkie czasy. Od r. 1836 stopniowo, ale ciągle wykrywano tu jedno tajne towarzystwo po drugiem, aresztowano jego członków, wyłapywano emisarjuszów czyli wysłańców, którzy przybywali z zagranicy, a wreszcie w r. 1841 wytoczono wszystkim proces. Wówczas to 40 młodych ludzi za-

sądzono na śmierć, łaska cesarza jednak darowała im życie; inni poszli na długoletnie więzienie do Kufsteinu i Spielbergu. Zdawało się, że cała dawniejsza praca przepadła marnie i że Galicja nigdy już nie podniesie się ze stanu odrętwienia. W takim to czasie zjawił się z Polski Kongresowej energiczny i śmiały człowiek, Edward Dembowski, który także porzucił rodzinę, młodą żonę, drobne dzieci i majątek, by służyć sprawie ludu i jego uwolnienia. Przebywszy jakiś czas w Poznaniu, Dembowski przybył do Francji i przedstawił Towarzystwu demokratycznemu, że konieczną rzeczą jest rozpocząć na nowo w Galicji pracę nad uwolnieniem ludu od pańszczyzny. Znalazł też w Teofilu Wiśniowskim gorącego zwolennika tej samej myśli, i obaj ci ludzie postanowili udać się do Galicji, przygotowani na to, że w każdej chwili mogą dostać się do więzienia. Nie wstrzymywała ich jednak żadna obawa o własny los, gdzie wołała ich do pracy gorąca miłość ludu i wolności,

Przybywszy w r. 1844 do Galicji, Wiśniowski i Dembowski zaczęli pod różnemi nazwiskami i w różnych przebraniach przebiegać wsie i miasta. Wszędzie zachodzili: do dworów szlacheckich, do rezydencyj księży, do pokoików studenckich i do chałup wieśniaczych; widywano ich po karczmach, gdzie wieczorem odpoczywali gospodarze, zmęczeni całodzienną pańszczyzną, i po kuźniach gminnych, gdzie wśród stuku młotów i sapania miechów kowalskich toczyły się nieskończone pogawędki o ciężkiej chłopskiej doli i o tem, jakimby sposobem los chłopski poprawić. Może też niejeden z was, starsi bracia włościanie, widywał ich w tym czasie, nie podejrzywając nawet, że w podartych szmatach wędrownego czeladnika, w chałacie żydowskim, lub w wyszarganym uniformie woźnego ma przed sobą apostoła wolności ludowej! Jakimi sposobami, jakiemi sztukami unikali oni przez dwa lata czujności władzy, o tem cuda opowiada w swych pamiętnikach (»Polnische Revolutionen«) ówczesny dyrektor policji lwowskiej, Sacher. Że na całe społeczeństwo galicyjskie działalność obu tych mężów wielkie wywarła wrażenie, tego dowodem jest piękna pieśń o Edwardzie Dembowskim, która się zaczyna następującemi zwrotkami:

„Znacie młodziana, co z jasnym włosem
„Z toporem w ręku, w stroju górala
„Przebiega ścieżki zarosłe wrzosem,
„I nagle stanął, gdzie wzniosła hala,
„I bystrem okiem dokoła śledzi,
„Przyłożył ucho do matki ziemi —
„Poznał krok wojska, pewno się biedzi,
„Aby się w drodze nie spotkał z niemi,
„Bo szybkim krokiem, nie tracąc czasu,
„Przeskoczył parów. i już wśród lasu.

„A gdy skończyli poszukiwania,
„Wtedy ów młodzian wybiega z lasów,
„I wybiegł w górę do pół Krywania
„I ściskał ręce zwinnych juhasów,
„I coś im długo a długo prawi,
„Oni to płaczą, to znów się śmieją,
„Każdy słuchając strzelbą się bawi, —
„A jemu oczy błyszczą nadzieją,
„I coś im mruknął: W dzień zmartwychwstania!
„I znikł w wąwozie bez pożegnania.

„A na Kalwarji z zwieszoną głową
„Starca żebraka?.. Jak gołąb siwy,
„Śpiewa pieśń dawną: „Polska królowo,
„Módl się za Polski lud nieszczęśliwy!"
„A głos staruszka tak miły, święty,
„A głos tak pełen miłości, wiary,
„Że tłum dokoła czuciem przejęty
„Z płaczem powtarza, co śpiewa stary —

„I głos jak fala płynie nad niwy:
„Módl się za Polski lud nieszczęśliwy!“

Kończy się zaś pieśń ta następującemi zwrotkami:

„Znacie Morawca, starca, górala,
„Znacie żebraka, kominiarczyka,
„Węgra, Cygana, Włocha, Moskala,
„Co ledwie przyjdzie, natychmiast znika?
„Co dziś jak flisak do Gdańska płynie,
„Jutro jak handlarz do Węgier zmierza,
„Co dziś w Stambule, jutro w Londynie,
„Dziś u wieśniaka, znów u Papieża,
„Dziś w głębi Litwy, jutro w Poznaniu,
„A wszędzie mówi o zmartwychwstaniu?

„Znacie człowieka, co zaparł siebie,
„Co dla Ojczyzny, braci, wolności
„Przebiegł pół świata o suchym chlebie,
„Wyrzekł się żony, dziatek, miłości?
„Co mu wiatr zesiekł wychudłe lica,
„Chlebem powszednim cierpienia, troski,
„Uściskiem stryczek, grób szubienica?...
„To emisarjusz Edward Dembowski,
„Co za to wszystko w chwili skonania
„Chce tylko słyszeć dzwon zmartwychwstania.

(C. d. n.)

Wzorowe Kółka rolnicze.

W drugim zeszycie „Przewodnika“ dla Kółek, wydawanego przez Zarząd centralny Kółek rolniczych znajdujemy artykuły o ubezpieczaniu od pożaru i gradu, o pobieraniu wyrobów tkackich od spółek krajowych, o lustracjach gospodarstw włościańskich, o książkach dla Kółek itp.

Najbardziej zaś zajmującemi dla każdego prawdziwego miłośnika ludu są sprawozdania pt. „Co się dzieje w pojedyńczych kółkach rolniczych.“ Czytamy tam:

Wiązownica i *Szówsko*, (powiat Jarosław). Obydwie te gminy należące do klucza Pelkińskiego, własności książąt Jerzych Czartoryskich, zawiązały u siebie „Kółka rolnicze“ zaraz w samych początkach istnienia naszego Towarzystwa. Działalność i cechy tych dwóch „Kółek rolniczych“ nie wiele się różnią. Tak w Wiązownicy, jak i w Szówsku, też same dobre chęci do wspólnej a uczciwej pracy, tak tu, jak tam jednakowy stopień oświaty, jednakowe interesowanie się włościan sprawami dobra własnego i ogólnego dotyczącemi, taż sama szczerość, otwartość, ochoczość, ufność i wiara w lepszą przyszłość.

Karczmy w Wiązownicy i Szówsku, wydzierżawiane moralnym ludziom — Polakom lub Rusinom, wykonywującym obok tego jakieś rzemiosło, nie stają się siedliskiem do podżegania złych namiętności, i źródłem wszelkich występków i nędzy ludu, ale raczej pożądaną gospodą wytchnienia i miejscem przyzwoitej a dozwolonej rozrywki.

Nietrudne też było zadanie zarządu „Kółka rolniczego“ w Wiązownicy i Szówsku, gdzie już w maleńką dziatwę zasady moralności i poczucia obowiązków względem siebie samych i ojczyzny zaszczepiono w szkółkach, zostających pod kierownictwem gorliwych członków „Kółka rolniczego“ pp. Józefa Dąbrowskiego i Bronisława Karasińskiego.

Tak pojmowane i wykonywane obowiązki obywatelskie względem ludu nie mogły pozostać bez dodatniego skutku — i już w roku 1884 spostrzega to lustrator Kółek rolniczych p. Zygmunt Gawarecki, zaznaczając, że tak w Wiązownicy, jak Szówsku włościanie w umysłowym rozwoju i podniesieniu dobrobytu bardzo postąpili.

Ze sprawozdania zarządu miejscowego z r. 1883 i 1884 dowiadujemy się, że „Kółko rolnicze“ w Wiązownicy zajmuje się troskliwie osuszaniem nisko położonych grun-

tów i zalesieniem miejsc piaszczystych, a za radą lustratora, p. Zygmunta Gawareckiego, obsadzają gminne wybrzeże rzeki łoziną, w celu powstrzymania zniszczenia brzegów przez powódź, a oraz dla przysporzenia gminie nowego źródła dochodów.

Zarząd Kółka sprowadza dla swych członków sól, naftę, smarowidło — zakupuje dla wspólnego użytku płużek do ogartywania kartofli, młynek do czyszczenia zboża — przyprowadza las gminny do porządku — uchwala założenie śpichlerza gromadzkiego, na który to cel członkowie Kółka składają po 2 złr. — Na posiedzeniach regularnie co drugą niedzielę po nieszporach się odbywających, omawiane bywają sprawy o ulepszeniu gospodarstw — jak uprawiać rolę pod zasiew, jak produkować więcej i lepszy nawóz — o uprawie buraków, — a uznawszy potrzebę racjonalnego chowu bydła, postanawiają uprawiać więcej jak dotychczas roślin pastewnych. Za ich przykładem i inni mieszkańcy gminy starania około poprawy bydła czyniąc, w dwój i trójnasób większe już z krów osiągają korzyści.

Protokoły z każdego posiedzenia pilnie wpisywane bywają do księgi uchwał, porządnie utrzymywanej.

W r. 1884 udają się członkowie Kółka do Czerc, aby przypatrywać się drenowaniu pól podówczas tamże wykonywanemu przez inżyniera p. Śliżewskiego, który pouczając o korzyściach zakładania drenów, zmienił dotychczasowe przekonanie włościan, jakoby ulepszenia tego rodzaju nie dla nich były; a nauki te im dawane, jakoteż i widok sączenia się wody ze świeżo założonych drenów, lubo ziemia po wierzchu suchą była, zachęcił włościan do naśladownictwa.

Toż w sprawozdaniu na r. 1887 donosi zarząd Kółka, że przeważną część podmokłych gruntów już osuszono, i „Kółko rolnicze“ stwierdziwszy wielkie z tego wynikłe korzyści, nie ustaje w naleganiach i zachęcie, ażeby wspólnemi siłami w całej gminie należyte osuszenie gruntów przeprowadzić. — Obsadzenie odsepisk Sanu, brzegów i wydm łoziną, również pożądane już przynosi owoce, bo z tegoż samego sprawozdania z r. 1887 przekonywamy się, że oprócz zapobieżenia szkodom, wynikającym z wezbranej wody, wyrób koszyków do znacznych dochodzi rozmiarów i wielu rodzinom przysparza dochodu.

Niemniej sprawa ubezpieczeń od ognia i gradu jest przedmiotem pieczołowitości zarządu Kółka.

W roku 1886 członkowie przesyłają zarządowi głównemu prośbę wystosowaną do Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie o utworzenie ajencji w Wiązownicy, a w sprawozdaniu z r. 1888 wykazuje zarząd miejscowy, że nietylko wszyscy członkowie Kółka są ubezpieczeni, ale za ich przykładem i wpływem, także znaczna liczba innych mieszkańców gminy.

„Kółko rolnicze“, a w szczególności członek Kółka pan Podwin, rządca folwarku, gorliwy przyjaciel oświaty i dobrobytu ludu, nie szczędzi, jako znawca chowu drobiu, rad i zachęty do rozszerzenia i ulepszenia hodowli drobiu, — wielkie, okazałe kury Brama, wysiadujące młode trzy razy w roku, kury rasy włoskiej nadzwyczaj nośne, i inne — znaczną intratę w gospodarstwie przynoszą. Zwracamy na to uwagę innych „Kółek rolniczych“, nie wątpiąc, że pan Podwin gatunki tych kur lub jaja zarodne chętnie członkom „Kółek rolniczych“ odstąpi po cenie przystępnej.

W „Kółku rolniczem“ w *Szówsku* na zebraniach niedzielnych, przewodniczący Kółka, pan Piotr Gerula i sekretarz, pan Bronisław Karasiński, rozprawami i udzielonemi nau-

kami bogacą umysł członków i do czynu ich pobudzają. Żywo zajmują słuchaczy rozprawy o komasacji gruntów, urabianiu i przechowywaniu gnoju — ochronie ptaszków — o poszanowaniu mienia ojczystego — o uregulowaniu targu itd. Znając złe skutki z częstego a bezpotrzebnego odwiedzania jarmarków, odnoszą się w roku 1883 na mocy uchwały Kółka do zarządu głównego, celem wniesienia petecji do Sejmu, aby targi i jarmarki po miastach i miasteczkach w jednym dniu się odbywały.

Przykładne wspieranie się wzajemne święcie obowiązuje wszystkich członków Kółka — toż w r. 1884 uchwalają zakupić zboże, aby niem na wiosnę przyjść w pomoc członkom w owym roku powodzią dotkniętym — w czem i Zarząd główny na przedstawienie zarządu miejscowego przychodzi z pomocą, posyłając nasienie rzepy i 12 zł. Także i w r. 1885, gdy pogorzał członek Kółka, Walenty Zając, poczuwają się do obowiązku niesienia mu bratniej pomocy i nie dopuszczają do jego upadku, a zarząd główny, ceniąc przykładną spójnię członków Kółka, przesłał na ręce zarządu miejscowego 10 zł. na zakupno zboża dla pogorzelca.

Podczas lustracji odbytej w r. 1884 przez p. Zygmunta Gawareckiego, odbyło się posiedzenie Kółka, na które przybył książę Witołd Czartoryski, oraz gorliwi w pracy około dobra ludu członkowie „Kółka rolniczego" w Wiązownicy pp. Jan Mielnicki i Józef Dąbrowski. Na tem posiedzeniu p. Józef Maciałek, postępowy i inteligentny gospodarz, jeden z najgorliwszych członków zarządu Kółka, radził uprawę ciężkiego (łazowego) gruntu, przez nawiezienie piaskiem i wykazał, że z kawałka gruntu swego, piaskiem nawiezionego, miał dwa razy obfitszy plon, zwłaszcza kartofli, aniżeli na innym takim samym kawałku, piaskiem nie nawiezionego. Inny członek Kółka, p. Wawrzyniec Kłak przemówił jak następuje: „Będąc przy wojsku, spostrzegłem, że lepiej w Czechach i Niemczech, a i w „Kółku rolniczem" w Wiązownicy słyszałem, jak książe opowiadał o postępach w gospodarstwie braci naszych w Poznańskiem — a ja mówię, iż początkowo nie lepiej i tam było, tylko tamte kraje nauką i „Kółkami rolniczemi" nas wyprzedziły, a więc i my tylko oświatą i „Kółkami rolniczemi" dojdziemy do tego, że nam lepiej będzie. Połączonemi siłami starajmy się o to, aby nas nie wyzyskiwano i nie oszukiwano, od czego tylko wspólne pouczanie się ochronić nas może".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Listy do „Przyjaciela Ludu".

Krzeszowice, 2 sierpnia 1889.

W numerze 6. »Przyjaciela Ludu« z 15. czerwca 1889 r. zaprasza Szanowna Redakcja do wyjaśnienia sprawy banku włościańskiego przez hr. Artura Potockiego, przeprowadzonej.

Chcąc zadość uczynić życzeniom Szanownej Redakcji, mamy zaszczyt uwiadomić, że sprawa banku włościańskiego została już publicznie przez naczelnika gminy z Frywałdu, Walentego Bigaja należącego do komitetu pomocniczego, wyborcom włościanom powiatu Chrzanowskiego w d. 2. lipca 1889 r. po jednogłośnie dokonanym wyborze hr. Artura Potockiego na posła—wyjaśnioną. Dla obznajomienia szerszej publiczności z sprawą banku podajemy wiarogodny wyciąg z ksiąg rachunkowych kancelarji hr. Artura Potockiego, z którego okazuje się, że hr. Artur Potocki wykupił 284 włościan zadłużonych na kwotę 80.663 złr, 93 ct. Po przeprowadzeniu akcji pomocniczej na wniosek i za protekcją hr. Artura Potockiego w myśl odezwy Rady po-

wiatowej dtto Chrzanów 12. lutego 1884. L. 272. Ciż włościanie spłacili swój dług kwotą 49.629 złr.

Zyskali zatem nietylko kwotę 31.034 złr. 93 ct., ale prócz tego mieli i tę dogodność, że spłacili i spłacają powyższą kwotę do kas zaliczkowych: chrzanowskiej i krzeszowickiej w terminach przez siebie oznaczonych.

Oto jest cyfrowy rezultat akcji pomocniczej, przeprowadzonej na wniosek i za protekcją hr. Artura Potockiego, przez komitety opiekuńcze w Chrzanowie i w Krzeszowicach pod przewodnictwem WP. Bieńkowskiego i Sieglera.

Akcja pierwsza rozpoczęta 24. lutego 1884, ukończona 31. maja 1884, obejmowała 246 włościan z okr. sądowych Krzeszowice i Chrzanów. Długi ich w Zakładzie kredytowym włościańskim wynosiły: w kapitale płatnym, listami dłużnymi, oprocentowanymi po 6 od sta 35.250 złr., po 5 od sta 7.050 złr., gotówką 141 złr. 62 ct., w procentach i różnych kosztach 23.513 złr. 70 ct. razem 65.955 złr. 32 ct. Przy spłacie tego długu osiągnięto umniejszenie tegoż na korzyść włościan przez kupno listów dłużnych 6-procentowych o 14.100 złr., 5-procentowych o 3.243 złr., przy spłacie gotówką o 8 złr. 55 ct., dalej uzyskano opust procentów i różnych kosztów na sumę 4.492 złr. 24 ct., a nadto uzyskano zwrot depozytów włościan na sumę 416 złr. 15 ct., czyli razem umniejszenie wynosiło 22.269 złr. 94 ct. Resztującą kwotę długu w sumie 43.685 złr. 38 ct. przyjęło na siebie Towarzystwo zaliczkowe, któremu włościanie obecnie dług ten spłacają.

Akcja druga, rozpoczęta 2. maja 1884, ukończona 26. lipca 1884 r. dotyczyła 38 włościan z okr. sądowego chrzanowskiego. Długi ich wynosiły: w kapitale płatnym listami dłużnymi 6-procentowymi 1800 złr., 5 procentowymi 5700, w procentach i kosztach 7.208 złr. 61 ct., razem 14.708 złr. 61 ct. Przy spłacie tego długu osiągnięto zmniejszenie tegoż na korzyść włościan przez kupno listów dłużnych 6-procentowych o 720 złr., 5-procentowych o 2707 złr. 50 ct., uzyskano opust w procentach i kosztach o 5174 złr. 56 ct., a uzyskano zwrot depozytów włościańskich w kwocie 1622 złr. 93 ct., czyli razem zmniejszono dług o kwotę 8.764 złr. 99 ct., tak że kwota długu, przejęta za tych włościan przez Towarzystwo zaliczkowe, wynosiła 5943 złr. 62 ct.

Akcja pierwsza obejmowała włościan, których realności przedstawiały wartość wyższą od zaciągniętego długu, i którzy mogliby się byli jeszcze ratować. Ale włościanie akcją drugą objęci po zlicytowaniu byliby kompletnie pozbawieni dachu, i nic by im nie pozostawało, jak tylko kij i torba żebraka. Zwraca się więc uwagę czytelników, że hr. Artur Potocki był i w tym razie prawdziwym dobroczyńcą dla tych biedaków, bo tylko na jego wniosek zostali do pożyczki przypuszczeni. W interesie prawdy zatem upraszamy Szanowną Redakcję, żeby w łamach swojego pisma zamieściła niniejszą korespondencję. (Pieczęć: Gmina Krzeszowice) naczelnik gminy nieczytelny, *E. Rybacki*, członek rady gminnej i kasjer.

Z całą przyjemnością umieszczamy tę korespondencję, chociaż przykro nam jest, że musimy tu wyrazić pewne swoje rozczarowanie. Podczas wyborów i przedtem jeszcze w powiecie chrzanowskim i w całym kraju okrzyczano hr. Artura Potockiego z powodu tej akcji ratunkowej jako wielkiego dobroczyńcę ludu. Takim też nazywają go nasi korespondenci, a za co? Czy hr. Artur Potocki z własnej kieszeni zapłacił długi chłopskie? Czy może dał chłopom choć centa na ich spłatę? Rachunki powyższe nic a nic o tem nie mówią. Powiedziano nam tylko, że

chłopi spłacają swe (znacznie zmniejszone, to prawda) długi sami swemi pieniądzmi, a pośrednictwo między nimi a bankiem objęła kasa zaliczkowa. No, ale na czemże polegało dobrodziejstwo hr. Artura Potockiego? Korespondenci nasi szczerze i otwarcie odpowiadają na to pytanie: na wniosku i protekcji. Hr. Artur postawił wniosek, by kasa zaliczkowa dopomogła chłopom wykupić się z banku — i okazał jakąś protekcję — komu i w czem, to rzecz niewyjaśniona — oto i całe jego dobrodziejstwo. Że chłopi zadłużeni protekcji jego nie potrzebowali, to rzecz pewna, skoro raz mieli protekcję kasy zaliczkowej, gdyż takie same opusty dawał bank bez żadnej protekcji, wszystkim dłużnikom, płacącym gotówką lub listami dłużnymi.

Prosty chłop, Hrycko Zaparyniuk, który w taki sposób wykupił z banku przeszło 40. włościan pow. Śniatyńskiego, okazał tym chłopom taką samą protekcję, bo uzyskał dla nich taki sam opust długu, a zasłużył w daleko większym stopniu na miano dobroczyńcy ludu, gdyż w interesie zadłużonych chłopów dziewięć razy wędrował piechotą ze Śniatyna do Lwowa, by nie tracić pieniędzy na kolej i nie narażać zadłużonych biedaków na większe wydatki. A przecież o tym prawdziwie bohaterskim czynie prostego, niepiśmiennego chłopa Zaparyniuka nikt dotychczas nie wie, podczas gdy o »dobrodziejstwie« hr. Artura od chwili postawienia wniosku i oddania zadłużonych chłopów na opiekę Tow. Zaliczkowego roztrąbiono po całym świecie.

Ale ba, jeszcze jedno »dobrodziejstwo« hr. Artura wymieniają nasi korespondenci! Oto owi 28. włościanie, których długi przewyższały wartość ich majątku, tylko »za protekcją“ hr. Artura dopuszczeni zostali do pożyczki. Co to było za dobrodziejstwo, nie będziemy się bliżej rozwodzić. Każdy myślący włościanin zrozumieć potrafi, jak wielkiem jest dobrodziejstwem »przypuszczać do pożyczki“ bankowej biednych chłopów, o których z góry wiedzieć można, że się z niej nigdy nie wyskrobią i że pożyczka ta niezawodnie doprowadzi ich do bankructwa. I za to wszystko hr. Artur Potocki zostaje obwołanym dobroczyńcą ludzkości i prawie jednogłośnie wybrany posłem do Sejmu!..

Redakcja „Przyjaciela Ludu“.

Brzegi nad Wisłą (pow. Wielicki), 3. sierpnia.

Czytam w gazetach doniesienia z różnych stron i krajów o zbiorach tegorocznych, więc i ja też nie chcę być niedbałym w tej tak ważnej sprawie, która mnie, jako włościanina, więcej dotyka, aniżeli tych, co zazwyczaj donoszą o nieurodzajach. Nie mogę wam pisać o nieznanych mi gminach, czy tam urodzaje liche czy dobre, ale piszę o miejscowości, na którą się patrzę własnemi oczyma, o gminach nadwiślańskich w pow. wielickim. Gminy te przed niedawnym czasem zniszczone były powodziami, a obecnie posucha wyrządziła nam nieobliczone straty w plonach. I tak prawie rok rocznie spada klęska elementarna na nas rolników nadwiślańskich. Któż z nas będzie w stanie ponosić z gruntu ciężary państwowe i krajowe, jeżeli do gruntu rok rocznie dopłacać potrzeba? A rząd mało na to zważa, jeżeli w terminie nie zapłacisz podatku gruntowego, zaraz następuje „zwłoka“ (t. j. kara pieniężna), po „zwłoce“ sekwestracja, — a ty, biedny chłopku, nie masz w domu swoim centa na zapałki, i któż ci temu uwierzy!... Z góry powiedzieć mogę, że w tych gminach, o których piszę, nie ma gospodarza, któryby się nie spodziewał przednówku na rok przyszły, a *wieluż jest takich, którzy już w listopadzie b.r. i ziarnka swego w domu mieć nie będą*! Czem żyć z familją i

skąd wziąć na podatki?.. Bez pomocy kraju niema najmniejszej nadzieji, byśmy się z tej nędzy dźwignąć mogli. *Maciej Szarek.*

Słusznie pan Maciej Szarek odzywa się do pomocy kraju. Kraj, którego siła spoczywa we włościaństwie, powinien przyjść temu włościaństwu z pomocą w tak ciężkiej potrzebie, jak nieurodzaj obecny. Przedewszystkiem jednak sami włościanie nie powinni zaniedbywać swej sprawy i spuszczać się na to, co Bóg da, bo milczeniem i nieczynnością doprowadzić mogą siebie i swe familje do gorączek, tyfusów i śmierci głodowej. Na dwie rzeczy powinni tak pojedynczy włościanie, jak i zarządy gminne zawczasu zwrócić uwagę. Po pierwsze: *by uzyskać z urzędu zmniejszenie lub* całkowite odpisanie podatku gruntowego. W tym celu trzeba się udać do starostwa i do urzędu powiatowego z doniesieniem o nieurodzaju i z prośbą o opust lub odpisanie podatku i o wysłanie do gminy detaksatora urzędowego. Po drugie: *by uzyskać zapomogę krajową* dla tych; którzy nie będą mieli chleba już w zimie, a tem bardziej na nasienie. W tym względzie powinny gminy wnosić petycje do Sejmu, na ręce swych posłów, udawać się o poparcie tych petycyj do rad powiatowych, donosić o rozmiarach klęski Namiestnictwu, a w razie bezskuteczności zwracać się do Rady państwa przez posłów Orzechowskiego i braci Lewakowskich. Tylko nie rozpaczajcie, bracia włościanie, i rąk nie opuszczajcie, ale — pomni słów Chrystusowych — pukajcie, a będzie wam otworzono! *Redakcja „Przyjaciela Ludu“.*

ŚLIMAK.

I.

Dawno to było, lat temu przeszło dwadzieścia kilka, kiedy na drodze, prowadzącej z Drohobycza do Borysławia spotkali się pewnego letniego dnia dwaj młodzi ludzie. Nie wiem, czy można było znaleźć dwóch parobczaków prawie jednakowych lat, a tak niepodobnych do siebie, tak z postaci, jak i z charakteru. Jeden wysoki, silny i przystojny, stąpał prosto i lekko, uśmiechał się często i często nucił wesołe piosenki; jego ubogie, ale czyste odzienie i stolarskie narzędzia w worku na plecach, odrazu świadczyły, że to stolarski czeladnik, śpieszący szukać zarobku w Borysławiu. Drugi wędrowiec, był to mizerniutki, zgarbiony i obszarpany żydek, ze zgrzybiałą, prawie bez wyrazu twarzą, małomówny i smutny. Jego chude nogi zaledwie mogły dotrzymać kroku zdrowemu stolarzowi, a maleńkie, zapadłe oczka niespokojnie biegały, jak wylęknione i jak gdyby chciały się gdziekolwiek schować. I on szedł do Borysławia szukać szczęścia, ale nie niósł ze sobą żadnych narzędzi, żadnych środków zarobkowania.

— I czemże to, Judko, myślisz żyć w Borysławiu? pyta stolarz.

— Czem Bóg da — odpowiada bojaźliwie zgarbiony Judko.

— Ta tak to niby, wszystko w ręku Boga — odpowiada stolarz, ależ bo u nas mówią; „Boga wzywaj, a rąk przykładaj!“

— U nas tak nie mówią — krótko odrzekł Judko.

— A jakże u was mówią? Radbym też wiedział!

— U nas mówią: „kto się na Boga spuści, tego Bóg nie opuści“.

— Cha, cha, cha! rozśmiał się stolarz i machnął swemi potężnemi rękami. Niechnoby ja spróbował nie robić z miesiąc, czy Bóg zlazłby z nieba i nakarmił mię?

— Nie mów tak, Ślimaku, nie obrażaj Boga.

— Boga obrażać nie myślę, ale Bóg przecież nie na darmo dał człowiekowi pomoc własną.

I znowu rozmachnął potężnemi rękami, jak gdyby gotował się rozbijać niemi skały.

— Jak Bóg zechce, to i ręce twoje nie pomogą, Ślimaku!

— Chyba mi poodpadają, wtenczas to i żyć nie zechcę.

— I zdrowe będą i nie pomogą!

— O, tak źle nie będzie!

— Zobaczymy!

— No, no, zobaczymy!

Obaj towarzysze podczas tej rozmowy szli samotną drożyną przez pola. Do Borysławia było jeszcze z pół mili. Słońce chyliło się z południa i piekło niemiłosiernie. Ślimak dawno już uczuwał pragnienie, a i Judka też od czasu do czasu żałośnie zerkał na węzełek za plecyma Ślimaka, z którego dolatywała go woń świeżego chleba i sera. On nie miał przy sobie ani kawałka chleba, ani jednego centa.

Aż oto Ślimak zboczył ze zwykłej drogi na lewo pod stromy, spadzisty pagórek, Judka zatrzymał się na skręcie.

— A ty, Ślimaku, dokąd?

— Patrz, ot tutaj źródełko, chcę się wody napić.

— A może i odpocząć trochę?

— No, pewnie; słońce piecze, niby ogień praży, a do Borysławia i tak jeszcze w sam czas zajdziemy!

— Niech i tak będzie.

Posiadali koło źródełka. Ślimak napił się wody, wydobył chleb i ser z węzełka, a widząc, że towarzysz jego nie ma nic swego, zaprosił go do przekąski.

— Ale może tobie niewolno, bo to trefne?

— E, rzekł Judka nasz zakon w ostatecznej potrzebie pozwala jeść i trefne.

— A w zwykłym razie to nie pozwala?

— Nie, nie pozwala.

— No, to dobry wasz zakon, kiedy go w razie potrzeby można naciągać, jak szewc skórę.

— Nie mów tak, Ślimaku, grzech tak mówić. Nasz zakon tak samo od Boga, jak wasz zakon.

Przekąsili i dalej. Ot już i Borysław. Chociaż dotychczas szli po suchej ziemi, chociaż deszczu nie było prawie od tygodnia, to przecież w Borysławiu po wszystkich uliczkach było głębokie i grzęzkie błoto. Żydzi, parobki, nafciarze, wozy i taczki snuły się dokoła. Gwar, śpiewy, krzyki i pijane przekleństwa nie ustawały ani na chwilę.

— Dokądże ty teraz, Judko?

— Pójdę gdzie szukać miejsca. A ty dokąd?

— Ja tutaj zamówiony, do tej tam budowy, widzisz? Mam tam robić drzwi, futryny i całą stolarską robotę. No, bywaj zdrów!

— Bywaj zdrów, Ślimaku! A wiesz co? Gdyby ci czego było potrzeba, a jabym mógł, wiesz, ja nie taki żyd, przychodź do mnie! Ja ci nie zapomnę.

— Ja do ciebie? cha, cha, cha! roześmiał się Ślimak. A cóż ty mi możesz pomódz, kiedyś sam goły!

— Kto wie, Ślimaku, kto wie, co komu Bóg sądził. Jeszcze raz mówię ci: przychodź! Judka ci nie zapomni.

I rozeszli się.

II.

Minęło lat dziesięć. Przy głównej ulicy borysławskiej dopiero co otwarty został nowy szynk. Szynk stał na rogu dwóch ulic, w bardzo dobrem miejscu, chociaż prawie o łokieć niżej od poziomu ulicy, tak że do drzwi trzeba było schodkami złazić w dół. Robotnicy we dnie i nocy wypełniali obszerną, brudną i wilgotną szynkownię; śpiewy, krzyki i kłótnie nie milkły tam nigdy i głuchym klekotem wylatywały na Borysław przez wiecznie otwarte okna. Nad drzwiami szynku przybita tablica, pomalowana na czarno, opiewała ogniście czerwonemi literami wypisane słowa: *„Piwo i wódka. Wyszynk Judki Maultrommera“.* W szynku zaś pomiędzy pijanymi robotnikami uwijał się jak piskorz zgarbiony, choć i nie bardzo już mizerny żydek. Żydkiem tym był Judka. Za szynkwasem siedziała brzydka jak noc, ale bogato ubrana żydówka, zwykle z jednem lub z dwojgiem dzieci na ręku; była to żona Judki.

Wieczór. Tłumnie wysypali się robotnicy od roboty i rozsypali się każdy w swoją stronę; część największa po szynkach. U Judki pełno, jak nabito. Ale cóż to za smutny, przygarbiony, nędzny człowiek przeciska się przez tłum do szynkwasu? Twarz jego blada i zbolała świadczy o przebytej

słabości. W rękach trzyma dwa kije, któremi się podpiera, bezwładnie wlokąc chore, wychudłe nogi. Oto z ciężką biedą dotarł do szynkfasu, stanął i ogląda się.

— Czego wam trzeba? — spytała żydówka.

— Judki.

— Judki? A na co wam Judki? Chcecie wódki, to i ja wam dam sama. Na borg, to i Judka nie da.

— Nie, nie chcę wódki; chciałbym pomówić z Judką.

— Pomówić? przeciągle zapytała żydówka i pogardliwie zmierzyła oczyma obdartego nędzarza. Co wy macie jemu pomówić? Pomówcie mnie, to ja mu powiem.

— Nie, ja chcę jemu samemu. Lecz oto i on! I obdarty nędzarz zwrócił się do Judki, który właśnie przecisnął się do szynkwasu ze szklankami i kieliszkami w obu rękach.

— Ten człowiek chce mówić z tobą — rzekła żydówka do Judki. Ten obrócił się i przez chwilę wpatrywał się w obdartego nędzarza, lecz oczywiście nie mógł go poznać.

— Wyście chcieli ze mną mówić? Ny, mówcie, czego chcecie?

— Wy mnie nie poznajecie, Judko?

— Nie, nie mogę jakoś odparł Judka, jeszcze raz spojrzawszy na niego.

— Prawda, nie dziś to się działo, jak to my obaj, młodzi jeszcze, wędrowaliśmy do Borysławia... nie pamiętacie?

— A Ślimak! O, toż to u mnie pamięć! Jakże nie pamiętam! Ny, co słychać, Ślimaku?

— Źle słychać, Judko. Bieda koło mnie.

— Koło mnie dobrze, Bogu dzięki — odrzekł Judka.

— Widzę, widzę — rzekł Ślimak smutnie kiwając głową.

— Wiecie co, Ślimaku, ja teraz nie mam czasu z wami gadać. Ot siądźcie sobie tutaj na ławkę, tak... Małko daj mu dobrej wódki i zakąskę, słyszysz? A potem jak będzie wolniej, to pogadamy. Dobrze?

— Ta dobrze — rzekł Ślimak i usiadł w kącie koło szynkwasu.

Było już późno po północy, kiedy w szynku o tyle mniej zostało ludzi i było ciszej, że Judka mógł mieć nieco wolniejszego czasu. Obudził więc Ślimaka, który przez ten czas pośród gwaru i zaduchy spał na ławce.

— Ny, Ślimaku, powiadaj, co tam u ciebie słychać?

— Sami widzicie — rzekł niechętnie Ślimak. Ot czegom się dorobił przez dziesięć lat. Żona rozpiła się i umarła, roztrwoniwszy wszystko, com miał; samego mię rzuciło w chorobę, nogi odjęło. Co teraz począć? Do stolarskiej roboty nie przyjmują, tam trzeba stać, biegać, dźwigać, a ja nie mogę. Do jamy także nie. Co czynić? Ręce zdrowe, a przyjdzie się widać żywcem ginąć.

— A widzisz, Ślimaku, czy ja tobie nie mówił, że Boga nie trza uczyć, jak ma człowieka karać. U Boga na wszystko sposób jest.

— Oj, widzę już, widzę! — westchnął Ślimak. Ile przecierpiałem przez te lata... Boże jedyny! Spójrz, posiwiałem!

— Ny, a cóż teraz będzie!

— Albo ja wiem, co będzie. Przyszedłem do was, Judko. Wiecie, wówczas mówiliście: przyjdź. Dopókim mógł zarobić, to myślałem sobie: zarobię! A teraz ani rusz. I to, widzicie, nie tak, żeby całkiem nie można: ręce zdrowe i wszystko, tylko nogi, to bieda!

— I cóż ja wam na nogi poradzę?

— E, już mi na nogi nikt nie poradzi, chyba rydel i łopata — rzekł z żałośnym uśmiechem Ślimak. Ale możebyście wynaleźli dla mnie robotę jaką.

— Robotę? Hm! rzekł Judka i zamyślił się. Dla ciebie robotę? To trudno, nieboże Ślimaku. Ale co robić, obiecał człowiek, to trzeba jakoś pomiarkować. Ny, wiesz, Ślimaku, połóż się tutaj na ławeczce. Małko, daj mu brudną płachtę pod głowę. Przenocuj, a jutro zobaczymy.

Z temi słowy Judko poszedł spać, a Ślimak, westchnąwszy i pomodliwszy się na ławce, zwinął pod głowę brudną płachtę, którą mu wetknęła żydówka i także zasnął.

(Dok. nast.).

Kółka rolnicze.

W ostatnich dwóch miesiącach, zawiadomiły Zarząd główny Towarzystwa o swojem zawiązaniu się następujące Kółka: 435) Szalowa pow. Gorlice, zawiązał miejscowy proboszcz ks. Walawender; 436) Kotów pow. Brzeżany, zawiązał p. Władysław Zrogowski, nauczyciel, przy pomocy p. Pawła Astana właściciela dóbr 437). Chrząstów pow. Mielce, zawiązał Piotr Reć nauczyciel za pomocą miejscowego duchowieństwa i właściciela dóbr Jana hrab. Tarnowskiego; 438). Żeglce pow. Krosno, zawiązali: hr. Antoni Rożen, proboszcz z Bóbrki, p. Zenon Surzycki, dyrektor kopalni nafty, p. Jastrzębski, rządca dóbr, ks. Rymar z Zręcina i pp. nauczyciele: Franciszek Dudek, Sielecki z Zręcina, Roman Szostkiewicz z Żeglec, oraz p. Groblewski, rządca z Polanki i 439). Machów pow. Tarnobrzeg, założyła tamtejsza gmina za staraniem p. nauczyciela Józefa Duszkiewicza; 440). Stara-wieś powiat Limanowa zawiązał p. Michał Ociepka, gospodarz; 441). Niedzwiedza pow. Brzesko, zawiązali gospodarze: Jan Kuna, i J. Sikorski, 442). Spytkowiec pow. Wadowice, zawiązał p. delegat M. Naimski ze Spytkowic.

Książek rozesłano 799. a mianowicie do Kółek roln. Łysagóra, Targanice, Jachówka, Krzyżowe, Trzemeśna, Kotów, Chrząstów, Szalowa, Machów, Cholewiana góra, Polanka wielka, Stara wieś, Niedzwiedza, Borzencin i Spytkowice. Wysłano książek w tym roku 1687.

Do Towarzystwa jako członkowie wspierający przystąpili pp. książę Andrzej Lubomirski, ordynat na Przeworsku, Szczepan hr. Tarnowski z Malinic, Jan hr. Szeptycki z Przyłbic, Jan Biedroń agronom z Lipowej, dr. Henryk Jordan prof. uniwersytetu w Krakowie.

Zarząd główny otrzymał od Wydziału Rady pow. w Stryju subwencję w kwocie złr. 20., za który to dar składa podziękowanie.

W celu umożliwienia wydawnictwa Przewodnika Kółek rolniczych wpłynęły następujące datki: od p. Zbyszewskiego z Chorostkowa złr. 2., ks. Jaworskiego proboszcza z Grybowa złr. 4., od p. dr. K. Orleckiego z Nowego Sącza złr. 3., p. Antoniego Wajdy z Niecwi złr. 2., p. Henr. Dolańskiego z Grębowa złr. 5., od Wydz. Rady pow. w Grybowie złr. 5., p. Bolesława Augustynowicza złr. 10., dr. Bron. Dulęby złr. 3., p. Włod. Nowickiego z Krecowa, złr. 10., p. M. Naimskiego z Spytkowic złr. 5. od Kółka roln. w Grębowie złr. 5., za pośrednictwem p. St. Wysockiego złożyli pp. Stefan Wysocki z Zamarstynowa złr. 2., Marjan Bratkowski z Hołoska złr. 1., Andrzej Perediatkiewicz złr. 1., Jan Krach złr. 1., Bolesław Mikuliński złr. 1., Karol Przybylski złr. 1., Stanisław Olexiński złr., Michał Michalski poseł na sejm złr. 5., i Kółko rolnicze w Zamarstynowie złr. 1.

Zeszyt 2. Przewodnika dla Kółek rolniczych (3 arkuszy druku) zostanie wraz ze prawozdaniem z czynności Zarządu głównego za rok 1888 w tym tygodniu rozesłany.

Towarzystwo rolnicze okręg. rzeszowskiego.

wniosło do Wysokiego c. k. Namiestnictwa następującą petycję w sprawie ryczałtowego zamykania targów i jarmarków:

»Posucha obecnego roku, niepamiętna od wielu lat w naszym kraju, stała się przyczyną licznych i bardzo ciężkich niepowodzeń we wszystkich gałęziach gospodar-

stwa rolnego, w najważniejszej gałęzi zaś w wychowie inwentarza żywego, grozi sprowadzeniem klęski najzupełniejszej w całem znaczeniu tego słowa.

»Pierwszy zbiór siana, później wprawdzie schowany, rzecz zwykła w czasach posuchy, wypadł średnio, drugi wskutek tejże posuchy należy uważać za przepadły: słoma ozima jest tak czystą, że prawie żadnej wartości dla karmy nie przedstawia, o jarzynnej, można powiedzieć bez przesady, że jej prawie nie ma. Kartofle mogą pod względem paszy poratować tylko tych właścicieli większej własności, którzy mają gorzelnie; buraki jedynie w żyźniejszych okolicach bywają uprawiane.

»Nie dość powiedzieć, że pasza dojdzie w tym roku do cen niepraktykowanych, w wielu miejscowościach, mianowicie podgórskich, nie dostanie się jej za żadne pieniądze i nietylko że wyżywienie inwentarza paszą kupną byłoby za kosztowne, bez stosunku do jego wartości, będzie ono wprost niemożliwe dla zupełnego braku paszy, dla zupełnej niemożliwości jej nabycia.

»Własność większa może jeszcze jako tako zdoła wybrnąć z tych trudności, ma ona stosunkowo do obszaru często mniej inwentarza, miewa tu i ówdzie gorzelnie, zamożniejsi poratują się choć miejscami zakupionemi otrębami i t. p. Mniej zamożni właściciele a przedewszystkiem włościanie znajdują się bezwzględnie w najkrytyczniejszem położeniu.

»Jedynem wyjściem dla nich z tego krytycznego położenia jest zbycie części, połowy a nieraz może i całego inwentarza, niestety, i to jedyne wyjście zostało im zamknięte!

»Dla pojawiającej się mniej lub wiecej epidemicznie, w wielu miejscach li sporadycznie, zarazy pyska i racic, zostały całemi okolicami targi i jarmarki zakazane, przyprowadzanie nawet zdrowego bydła i trzody wzbronione, sprzedaż choćby najzdrowszego uniemożliwioną, a że naturalnym porządkiem rzeczy stan taki przeciągnąć się musi, nie ma nawet widoku, aby otwierające się przed zimą gorzelnie, złemu zaradzić mogły, bo jak nikt nie będzie sprzedawał, z trudnością i one kupować zdołają.

»Włościanin musi patrzeć z założonemi rękami w najgroźniejszą przyszłość, poradzić sobie nie może, poradzić sobie nie wolno mu, a przyciśnięty obowiązkiem płacenia podatku, sprzedaje przedwcześnie zboże, i naraża się przy lichym tegorocznym urodzaju na możliwy w przyszłości brak środków wyżywienia własnej rodziny.

»Towarzystwo okręgowe rolnicze rzeszowskie już samem istnieniem powołane do zajmowania się interesami rolników swojej okolicy, widzi się w obowiązku drzedłożyć jasny i dokładny stan stosunków obecnych i łatwo przewidzieć się dającej przyszłości Wysokiemu c.k. Namiestnictwu i prosić o jak najśpieszniejsze środki zaradcze.

»Obecnie jedno chore bydlę lub świnia, które często zdrowieje po 14 dniach, powoduje zamknięcie targów i jarmarków najbliższej okolicy; wieś, w której nie ma żadnego wypadku zarazy, zostaje niejako kontumacją objętą, a mieszkańcy bez winy, bez przyczyny skazani na niemożność sprzedania jakiejkolwiek sztuki, na konieczne patrzenie, jak ona z braku paszy marnieje, a w konsekwencji do tego jeszcze i na egzekucję za podatki, bo wiadomo, że chów i sprzedaż trzody chlewnej bywa najważniejszym, często jedynym środkiem ich pokrywania

»Towarzystwo okręgowe rolnicze rzeszowskie nie poważa się żądać zmiany, któraby sięgała aż do internacjonalnych stosunków, nie śmie nawet żądać zmian co do przepisów ruchu kolejowego, sądzi jednak, że gdyby zamiast zamykania ryczałtowego targów i jarmarków, dozór został ograniczony do wzbronienia wyprowadzania bydła i trzody z gmin bezpośrednio zarazą dotkniętych, nie tamując wolności handlu dla tych, które są od niej wolne, jużby wielka ulga nastąpiła w ogólnych stosunkach, bez kolizji z przepisami, i śmie prosić Wys. c. k. Namiestnictwo o wzięcie podanej w tym kierunku prośby pod rozwagę«.

KRONIKA.

O pośle Jachimie z powiatu niskiego, piszą ciągle i wiele po wszystkich dziennikach. Aż serce boli i trudno uwierzyć, ażeby włościanin osiągnąwszy dzięki zaufaniu swoich braci taki zaszczyt, iż został posłem, mógł tak brzydko zdradzić swoich wyborców. Już z końcem zeszłego miesiąca dochodziła głucha wieść, że p. Jędrzejowicz, który upadł przy wyborach wobec Jachima stara go się rozmaitemi sposobami pozyskać, ażeby złożył mandat. Naraz ukazał się w jednej gazecie list pewnego naocznego świadka, który tak opisuje całą historję: „Przyjaciele p. Jędrzejowicza tak wzięli Jachima po jego wyborze na posła pod swoją opiekę, że on po dniu 2. lipca co nocy gdzie indziej nocował, zwykle zaś po karczmach w towarzystwie żydów, między którymi rej wodził Uscher Amster piwowar, którego niedawno odprawił p.Rességnier, a p. Jędrzejowicz przyrzekł mu wystarać się o koncesję na zamawianie ludzi na flis. Po długiej wędrówce po karczmach Jachim wreszcie w nocy z dnia 19. na 20. lipca w karczmie w Nowosielcu podpisał, że zrzeka się poselstwa. Rezygnację tę wysłano wprost do Lwowa. Wszystko to działo się w sekrecie, ale do sekretu potrzeba tylko dwóch, gdyż trzeci już napewno zdradzi. Tak stało się i tu: żydzi wygadali. Chłopi mazurscy zebrali się i nacisnęli na Jachima, by powiedział prawdę. Wtedy Jachim przyznał się do rezygnacji i dodał, że powody, jakie go do tego skłoniły, ogłosi w dziennikach. Na to odpowiedzieli mu włościanie: „Pisz, a my ci odpiszemy swoje i wykażemy prawdziwą przyczynę, dla której się zrzekłeś mandatu". Dnia 22. lipca p. Jędrzejowicz był już u starosty w Nisku. Gdy zaś deputacja włościan zjawiła się u statosty, ten odpowiedział jej, że o rezygnacji Jachyma nic mu nie wiadomo".

W kilka dni później wydrukowały gazety, przychylne p. Jędrzejowiczowi list, pisany niby to przez Jachima, w którym donosi, że złożył mandat dlatego, ponieważ między jego wyborcami są i mieszczanie, a on nie potrafiłby w Sejmie bronić inseresów miast. Smutno się zrobiło wszystkim przyjaciołom posłów w sukmanie, że poseł włościański na takie brzydkie wykręty się puścił. Wkrótce jednak nadeszła pocieszająca wiadomość, że Jachim przyszedł do notarjusza w Rozwadowie i wobec świadków zeznał, że *„do złożenia mandatu zmuszono go, wskutek tego cofa swoją rezygnację«*.

Jak jest raz sprawa nieczysta, to od początku do końca się wikła, tak i tu pokazuje się, że Jachim albo nie zasługiwał na zaufanie swoich wyborców, albo daje się teraz powodować różnym ludziom, gdyż po cofnięciu rezygnacji u notarjusza, miał dnia 6. sierpnia przyjść ze świadkiem do c. k. starostwa i zeznał do protokołu co następuje: „Odwołanie rezygnacji z mandatu poselskiego ogłoszone w gazetach, podpisałem pod *wpływem namowy*, a rozważywszy, teraz *trzeźwym rozumem*, odwołuję to odwołanie".

Jeżeli to prawda, to bardzo wątpić należy w tę *trzeźwość*.

Rzetelny poseł włościański. Dnia 25. lipca przybył do Sokołowa poseł hr. Tyszkiewicz Zdzisław, celem wysłuchania różnych przedstawień, wniosków, zażaleń itp., aby je wyjaśnić, po-

uczyć i objaśnić wójtów, jak pojmować i rozumieć niektóre ustawy. W sali radnej zgromadzili się wójtowie i radni z okolicznych wiosek, a także i kilku księży. Cała narada dążyła do tego, aby nowy poseł mógł być świadomym potrzeb i żądań swoich wyborców i potem w Sejmie mógł niejedną rzecz z dobrym skutkiem przeprowadzić. To też na tem zgromadzeniu poruszane były różne kwestje. I tak: naprzód omawiano sprawę uregulowania taks notarjalnych w ten sposób, aby od mniejszego aktu notarjalnego była mniejsza taksa, to jest, aby brano pod uwagę cenę kupna. Tutaj wywiązała się dyskusja pomiędzy obecnymi, której koniec położył obecny tamże na zgromadzeniu naczelnik sądu, wyjaśniając rzecz stosownie do litery prawa. Następnie omawiano ustawę drogową, jako jedną ze spraw piekących. Dalej zastanawiano się nad sprawą rewizorów bydła, w której to kwestji zadecydowano starać się w Sejmie, aby czynności rewizorów bydła przenieść na pojedyńcze gminy, w których jeden z radnych czynność tę za bardzo małem wynagrodzeniem sprawowałby, a przeto odpadłyby znaczne sumy, łożone na utrzymanie rewizorów i mogłyby być użyte na inne cele. Między innemi poruszono także kwestję weterynarzy, względnie co do orzeczenia panującej zarazy. Mianowicie, aby do uchwalenia czyli orzeczenia, czy w tym wypadku jest zaraza lub nie, potrzebne było orzeczenie nie jednego weterynarza, ale kilku, między którymi ma być doktor medycyny. Popołudnie tegoż dnia poświęcił p. Tyszkiewicz pouczaniu wójtów, jak w różnych wypadkach tej lub owej ustawy mają sobie postąpić.

Pruska komisja kolonizacyjna, która kupuje ziemię od Polaków i odprzedaje ją tylko Niemcom, nabyła znowu majątek Rojewo w Prusach zachodnich za 225 tysięcy marek, to jest koło 130 tysięcy guldenów.

Burza z gradem wielkości jaja gołębiego dotknęła dnia 7. b. m. okolice Janczyna pow. przemyślańskiego, mianowicie w Błotni poniszczyła owies, groch, kapustę, jęczmień, proso, otawy, potłukła szyby i wiele bardzo wyrządziła szkody, a biedni włościanie zachodzą się od płaczu. Może komisja zjedzie do otaksowania szkody.

We wsi Rybno w powiecie stanisławowskim zamordowany został w nocy z 7. na 8. bm. gospodarz gruntowy przez trzech swoich bliskich krewniaków, którzy napadli go niespodzianie w nocy, gdy wracał z wesela do domu. Mordercy w tak straszny sposób poranili swą ofiarę, że zabitego z twarzy nie było można poznać. Wybito mu wszystkie zęby, które znaleziono obok trupa leżące ziemi. Zamordowany liczył lat 27 i był nadzwyczaj silnie zbudowany, to też walka musiała być zacięta. Żandarmerja wyśledziła już i uwięziła morderców. Powodem strasznej zbrodni były oddawna trwające niesnaski familijne.

Meteor. W okolicy Jasła dnia 2. bm. o godzinie 11. wieczorem widziano meteor ogromnej wielkości, który przebiegł znaczną część sklepienia niebieskiego i oświeciwszy okolicę prawie słonecznym blaskiem następnie znikł z przestworu, zostawiwszy długą smugę świetlaną, która jaśniała prawie przez całą minutę.

Meteorami czyli aerolitami nazywają się szczątki dawnych planet. Szczątki te krążą zwykle w około słońca, przyciągane do niego siłą ciężenia, czasem jednak spadają na ziemię, a lecąc z nadzwyczajną szybkością przez powietrze, wskutek tarcia o jego cząstki nagrzewają się tak silnie, że stają się podobne do kul ognistych. Że wskutek tarcia przedmioty się nagrzewają, o tem wiecie zapewne dobrze, mili czytelnicy, bo nieraz pewnie słyszeliście o zapalających się osiach u wozów, gdy były źle posmarowane.

Trzęsienie ziemi dość silne zauważano d. 10. bm. w Idrji, o czem donoszą do centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu. Dzień 12. bm. oznaczył Falb jako krytyczny, dotychczas jednak nie mamy żadnych wiadomości o jakichś katastrofach, w niedzielę tylko szalał wicher nad Lwowem.

Rozwiązanie zagadki w Nr. 9.

Jeż.

Trafne rozwiązanie zagadki nadesłali pp. Andrzej Krzyścin i J. Zając. Obu wysłaliśmy w nagrodę książeczki: »Kuba Gąsior« i »Sprawa o wóz«.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Jan Mittig**. Z „Drukarni Polskiej“ ul. Sobieskiego l. 28.